

Straszna tajemnica taty

Bardzo lubię, kiedy mama i tata opowiadają o swoich różnych przygodach. Pewnego dnia, kiedy siedzieliśmy wszyscy przy kolacji, mama spytała:

- Czy mówiłam ci, że tata uratował mi kiedyś życie?

- Naprawdę?!

- Naprawdę! – przytaknęła z dumą mama. – Miałam wtedy czternaście lat i jechałam autobusem na kolonie. To znaczy, nie był to taki normalny autobus, tylko stary gruchot...

- Trumna na kółkach! – wtrącił się tata. – Zamiast skręcić na most, pojechała prosto, zjechała ze skarpy i zatrzymała się dopiero pośrodku rzeki... Ale było wrzasku! Wszystkie dziewczyny się darły, a mama najgłośniej. To właśnie dlatego zwróciłem na nią uwagę!

- Nic podobnego! – oburzyła się mama.

- A poza tym wcale się nie darłam, tylko wołałam o pomoc.

- Oczywiście – zgodził się tata. – Ale na szczęście nikomu nic się nie stało: rzeka była płytka, wszyscy umieli pływać i jakoś dopłynęli do brzegu. Tylko mama została w autobusie.

- Bo ja się okropnie bałam... – westchnęła mama. – Ale wtedy tata zawołał do mnie:

„Wsiadaj mi na plecy!“. Był okropnie odważny! Stał na dnie tej rzeki, a woda sięgała mu powyżej szyi!

- Właściwie z wody wystawał tylko mój nos! – stwierdził tata.

- Wsiadłam ci na plecy i od razu poczułam się bardzo bezpiecznie. A potem pojechaliliśmy w stronę brzegu.

- O, nie! – burknął tata. – To ty jechałaś, a ja szedłem.

- I co było dalej?!

- Nic. Zaprzyjaźniliśmy się – uśmiechnęła się mama. – A jak już byliśmy dorośli, to postanowiliśmy wziąć ślub. Wszystko było już gotowe i mieliśmy jechać do kościoła.

Wtedy tata zatrzymał się nagle i powiedział takim grobowym głosem: „Kochanie, muszę ci się przyznać do jednej rzeczy. Ukrywałem to przed tobą przez te wszystkie lata...“.

- Oj, nie mów mu... – mruknął tata z niezadowoleniem.

- A właśnie, że powiem! – mama triumfowała. – Przestraszyłam się okropnie i zawołałam: „Co takiego?! A tata zaczerwienił się i wymamrotał: „NIE UMIEM PŁYWAĆ“ ... Dopiero wtedy zrozumiałam, że to najodważniejszy człowiek na świecie!

Tata skrzywił się i machnął gazetą, jakby odganiał natrętną muchę,

- **Mój bohater** – szepnęła czule mama. I nałożyła mu na talerz jeszcze trzy naleśniki.

Andrzej Niedzwiedz

